

Dorota Mularczyk

MAGICZNY ŚWIAT

tuż za płotem

Przejscie 1



Dorota Mularczyk

***Magiczny świat
tuż za płotem***

PRZEJŚCIE 1

© Copyright by
Dorota Mularczyk & e-bookowo

Projekt okładki:
Elżbieta Nowisz i Małgorzata Mularczyk

ISBN 978-83-7859-310-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2014

I Dziura

– Marcinku! Obiad! – zawołała mama z kuchni.

– Zaraz! – odkrzyknął zrezygnowany menadżer drużyny piłkarskiej. Nie mógł zrozumieć, jaki błąd popełnił w doborze składu.

Po przedłużającej się chwili głos mamy zabrzmiał już ostrzegawczo.

– Marcinku! Obiad!

– Tak, tak! – nieprzytomnie odpowiedział chłopiec. Wciąż zastanawiał się, dlaczego kolejny mecz znowu jest przegrany.

– Marcin! Obiad! – mama traciła cierpliwość. – Zaraz wszystko będzie zimne!

– Eche! – padła machinalna odpowiedź. Najlepsi zawodnicy, drugie miejsce w tabeli i znowu nic. Rozgromiony przez patalachów z drugiej ligi.

Mama weszła do pokoju.

– Marcinku, wołałam cię – powiedziała z naciskiem. Marcin odwrócił się i nie rozumiejąc, o co chodzi, spytał.

– Kiedy?

– Nie sądzisz, że ten komputer śmieje się z ciebie? –

głos mamy złagodniał. – Wołałam cię na obiad.

– Znowu jedzenie? Dopiero było śniadanie!

– Masz rację kochanie, ale od tamtej pory upłynęło pięć godzin. Zaraz schowasz się za kijem od szczotki. Czy Piotrek nie mógłby wyjść z tobą na dwór?

– No na pewno. Tylko, że musiałyby to zrobić razem ze stolikiem, komputerem i długim, bardzo długim przewodem do internetu. Są bardzo zżyci ze sobą, Mamo, on ma lepszy sprzęt niż ja i nie ma czasu na wychodzenie.

– No dobrze. Idź zjedz, a potem narwij trochę trawy dla Zuzi. Ostatnie żdźbła zjadła na drugie śniadanie.

– Trudno powiedzieć, na który posiłek je zjadła, przecież ona cały czas coś je.

Marudząc jeszcze pod nosem zszedł do kuchni na obiad.

Marcin jak na swoje 14 lat był szczupłym, niewysokim chłopcem o dużych, zielonych oczach. Jego blond czupryna była wiecznie nastroszona, co nadawało mu wygląd nieposkromionego psotnika. W domku jednorodzinnym, który stał jako pierwszy przy wjeździe do miasteczka, mieszkał z mamą, dziadkami, starszą siostrą Asią i młodszym bratem Tomkiem. Jego pokój był na piętaku. Okno wychodziło na wschód, przy oknie stało biurko, a na nim komputer. Nieraz złościł się, że jest zbyt powolny albo się zawiesza, ale już od dawna nie miał innej rozrywki. Praktycznie w tych czterech ścianach zamykał się jego świat.

Co prawda miał jednego bliskiego kolegę, który mieszkał po sąsiedzku, ale obaj od dłuższego czasu całymi dniami spędzali przed monitorem komputera. Kiedyś naj-

większą frajdę sprawiała Marcinowi zabawa na tarasie, na który wychodziło się także z jego pokoju. To było bardzo wygodne. Zwłaszcza wtedy, gdy na dole stanął Piotrek z piłką pod pachą i zagwizdał na niego. Szybkie wyjście: taras, daszek przybudówki i już stał obok kolegi gotowy do meczu. Całymi dniami grali w „gałę”. Jego ubranie było czasami tak brudne, że przy każdym ruchu kurzyło się, jakby przed chwilą wyszedł z komina. Trwało to do skończenia szkoły podstawowej. Później dużo się zmieniło. Idąc do gimnazjum został przydzielony do innej klasy niż Piotrek, a przecież mieli być razem. Czasami się widywali, ale to już nie było to samo. Obaj chłopcy pozwolili wciągnąć się bez reszty grom komputerowym. Teraz, mimo, że była pełnia lata i pogoda zapraszała do wyjścia z domu, żaden z nich tego nie zauważał, czym najbardziej martwiły się ich mamy. Marcin chociaż od czasu do czasu musiał iść do ogródka po trawę dla swojego królika – miniatutki, który rozrósł się do dziwnie dużych rozmiarów, a apetyt miał jeszcze większy od siebie samego, w przeciwieństwie do Marcina. I to właśnie dzisiaj, w ten największy upał, Zuzia musiała skończyć swoje zapasy. – No cóż, piekielko czy nie, zwierzątko musi jeść. – Zaraz po obiedzie Marcin wziął worek foliowy, gumową rękawiczkę i poszedł do ogródka.

– O rety, przecież jak klapnę na tym żarze to się rozpuszczę! – pomyślał wychodząc z cienia drzewa. Trawa spod czereśni już była zjedzona. Natychmiast postanowił, że będzie codziennie solidnie podlewał ogródek, wtedy trawa będzie rosła tam gdzie on będzie chciał.

No cóż, nie ma tu, to może warto poczłapać za płot, tam w cieniu komórki na narzędzia na pewno coś się znajdzie.

Po dawnemu przeszedł przez dziurę w płocie wychodząc na pole za domem. Westchnął. To tutaj wiele trampek zostało wykończonych. Chwilę stał w bezruchu zamyślony. Czy teraz jeszcze chciałoby mu się biegać po boisku za piłką? E, lepiej posiedzieć sobie przed komputerem. – No cóż, złapię parę kępek zielonej grzywki i lecę, może dobra passa wróci. Może dam tym patałachom popalić. Ostatecznie jestem wysoko w tabeli. – I, myśląc ciepło o komputerze, że dzięki niemu, sam osobiście nie musi nabijać kilometrów, zabrał się do zbiorów. O, tu było wystarczająco dużo i to jeszcze jakże gęstego zielska. Parę szarpnięć i torba się zapełniła. Zadowolony, zawiązał uszy reklamówki, spojrzał na ile porcji może jeszcze liczyć w tym miejscu i już wstał, żeby zmęczonym krokiem wrócić do domu, kiedy coś go zaniepokoiło. Zajrzał do torby i przyjrzał się zerwanej trawie. Teraz dopiero zauważył, że jej nie zerwał tylko wyrwał z korzeniami, a nawet... Ująłby to inaczej. Ona po prostu została wyjęta. Ale to jeszcze nie wszystko. Na korzeniach kilku kępek nie było śladu ziemi. – Ciekawa sprawa – przyznał. Kucnął, żeby się przyjrzeć, z czego wobec tego wyrastała. Wyciągając rękę w stronę pustego miejsca, spodziewał się, że dotknie jakiegoś podłoża. Jakie było jego zdziwienie, kiedy stwierdził, że trawa rosła w niczym, to znaczy w powietrzu, bo tutaj nie było ziemi. Mało tego, przy dokładniejszej penetracji dziurawego miejsca, okazało się, że otwór nie ma rów-

niez dna. Właściwie dałoby się to jakoś wytłumaczyć, ale dlaczego stamtąd tak przyjemnie pachnie? Marcin chciał oprzeć się na krawędziach, żeby zajrzeć głębiej, ale przy dotknięciu, tego, co było pod trawą, ustępowało jak naciągnięta guma. Gdy cofnął rękę, otwór ponownie się zmniejszył. Spróbował obiema rękami „rozciągnąć” dziurę. Okazało się, że gdyby chciał, mógłby się tam zmieścić cały. Już zamierzał bez namysłu wstawić nogę i sprawdzić, jak jest głęboko, ale natychmiast ją cofnął. Przecież to chyba nie jest coś normalnego, żeby w ziemi była gumowa dziura.

– Nie, żeby nie wiem, co, nie wejdę tam – pomyślał i aż mu się włos zjeżył na głowie, gdy wyobraził sobie, co mogłoby się tam znajdować. – Ale zaraz, jak zobaczyć, skoro nic nie widać? – Musiałby mieć chociażby latarkę, a może nawet linę, odpowiednie buty, no i kogoś, kto by trzymał drugi koniec liny. Tam przecież może być bardzo głęboko. Czy w ogóle jest tam jakieś dno? A może to wszystko, to tylko przegrzanie?! Tak, to był zły pomysł, żeby w największy skwar iść po obiad dla królika. Królika! Właśnie! Przecież zwierzęcy instynkt nie zawodzi. Przyprowadzę tu Zuzię na smyczce i jeżeli ona wejdzie, to będzie na pewno znaczyło, że jest wszystko w porządku i zajrzę do środka. Hmm. Zagłądanie zagłądaniem, ale trzeba mieć niezbędny sprzęt, no i kogoś do pomocy. Piotrek! Przecież chyba da się go namówić, żeby trochę przewietrzył mózgowicę. No tak, tylko co powie, gdy mnie zobaczy z królikiem na smyczy? No cóż, myślę, że towarzystwo Zuzi powinno mi na razie wystarczyć.

Nadal nie bardzo wierząc w to wszystko, Marcin poszedł do domu po długi sznurek i puszorek dla królika. Mama kiedyś pozszywała parę skórzanych pasków, żeby mógł w tym wyprowadzać Zuzię na łąkę. Przez jakiś czas bardzo się to przydawało, ale gdy został wyśmiany przez starszych kolegów, poprzestał na przynoszeniu łąki królikowi. Ledwo, ledwo udało się ubrać przerośniętą miniaturkę w puszorek. Miał nadzieję, że gdy dojdzie na miejsce, okaże się, że nie ma żadnej dziury w ziemi. Że to była wina słoneczka, albo ciężkostrawnego obiadku, o który sam mamę prosił. Poszedł. Dziura była.

– No Zuzia, zwierzęcino ty moja, powiedz mi, co tam jest. – Marcin stanął blisko otworu, żeby króliczycą mogła zobaczyć to, co powinna. Nie musiał długo czekać, zachowała się tak, jakby to była jej norka. Nie oglądając się na Marcina, dała susa do środka i cisza. Sznurek napręzał się powoli, co znaczyło, że nie było głęboko – dobry znak. Ale po kilkunastu sekundach nadal go ubywało. Złapał więc szybko za koniec sznurka i przytrzymał mocno. – A co będzie jak się tam na nią ziemia zawali? – Sznurka jeszcze trochę zostało, kiedy wciąganie ustało. W tej samej chwili usłyszał coś, jakby świst powietrza i znów rozszedł się ten przyjemny zapach. Zaczął wybierać sznurek, ale za moment zdrętwiał. Poczuł, że na drugim końcu nie ma nic. Wyciągnął cały i natychmiast oblał go zimny pot. Stracił Zuzię! Zabił ją! Coś ją zjadło! Jak mógł to zrobić?! Dlaczego ją tam wepchnął?!

Spróbował jeszcze raz zajrzeć do środka, ale bez latar-

ki nic nie mógł dostrzec. Usiadł obok bezradny i przerażony. Te kilka sekund wyrzutów sumienia uświadomiły mu, jak bardzo był przywiązany do swojego zwierzątka. Ale nagle, jak gdyby nic się nie stało, z otworu wymaszerowała Zuzia. Oszołomiony, złapał ją i tulił z radości do siebie, jak stęskniony po długiej rozłące. Dopiero po chwili zauważył coś dziwnego. Nie dosyć, że Zuzia nie miała pusz orka, to jeszcze... uśmiechała się.

– No fajnie, trawa rosnąca w powietrzu, strata królika, jego cudowne ocalenie, a teraz omamy wzrokowe. Dosyć tego, wracamy do domu, a później przyjdę i zaczeruję to coś. – Wziął króliczycę na rękę, torbę z trawą pod pachę i ruszył w stronę dziury w płocie. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że ktoś do niego coś mówi. Rozejrzał się dookoła, ale przecież nikogo teraz, jak i wcześniej, nie było. Wpuścił Zuzię do jej wybiegu, wrzucił świeżej trawy i szybko wbiegł na górę do swojego pokoju. Ale nie usiadł do komputera. Położył się na tapczanie, wbił głowę w poduszkę i zaczął myśleć intensywnie. Tak naprawdę, to przecież wydarzyły się dziwne rzeczy. Jak to wszystko można wytłumaczyć? Na dodatek, teraz już wiedział dokładnie, że ktoś mu przekazał bardzo dziwną informację: „Weź torbę, zbieraj owoce, nie bój się pajaków.”

Szukał w myślach jakiegoś logicznego rozwiązania. Ale czy wszystko musi dać się wytłumaczyć? Przecież i naukowcy mają podobne problemy, nawet większe. Trzeba podejść do sprawy praktycznie. Jeżeli pójdę tam i okaże się, że otwór nie zniknął, to znaczy, że trzeba go obejrzeć dokładnie. I ... wcale nie chcę, żeby było

logiczne wytłumaczenie. Właśnie chcę, żeby było nie-logiczne, dziwne, straaaaaszne. Odkąd pies sąsiadów obsiadał siedzące na krawężniku dziecko, w tej okolicy nie było żadnej sensacji. Bardzo chętnie wezmę worek, będę zbierał owoce i nie będę się bał... Zaraz, chwila, przecież nie znoszę tego paskudztwa – pajaków. Że też to musi się ludziom na oczy pokazywać. Faj! Będę udawał, że zapomniałem o ich istnieniu. Nazrywam w ogrodzie parę owoców, wezmę latarkę, linę i... pójdę.

– Marcinku. – Do pokoju weszła mama z bardzo tajemniczą miną i usiadła obok niego na brzegu tapczanu. – Mam dla ciebie bardzo ważną informację. Co prawda miałam poczekać z tym do jutra i przekazać ci ją razem z życzeniami urodzinowymi, ale uznałam, że taki prezent zasługuje na podanie w oddzielnej paczce jako specjalny. Otóż razem z mamą Piotra uznałyśmy, że lepiej, a na pewno zdrowiej będzie dla was obu, gdy bardzo poważnie i stanowczo porozmawiamy z dyrekcją waszego gimnazjum.

– Czy coś z nami nie tak? – spytał wystraszony Marcin, próbując sobie przypomnieć, co takiego mógł ostatnio zmalować w szkole. Przecież nie miał złej średniej, a z zachowania – dobry.

– Obaj jesteście w porządku i dlatego, od nowego roku szkolnego będziecie mieć wspólny plan lekcji.

– Mamo! Czy mi się zdaje, czy ty przed chwilą powiedziałaś, że będę w jednej klasie z Piotrkim? – Marcin o mało nie zachłysnął się własnym głosem.

– Zgadza się – odpowiedziała mama obserwując radość, jaka pojawiła się, na posępnej od dawna twarzy

syna. – Może znów razem pokopiecie piłkę?

– Jasne! Biegnę do Piotra, ciekawe, czy już o tym wie – to mówiąc wybiegł z pokoju jak oparzony.

– Ostrożnie! Po drodze jest parę ścian i drzwi. – krzyknęła mama, ale Marcin już nie usłyszał.

Popatrzyła za nim i zamyśliła się. Wiele by dała, aby takim był na co dzień. Ale ostatnio był cichy i zamknięty w sobie, często smutny, rzadko kiedy się uśmiechał. Nie musiał nic mówić. Wiedziała, że właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebował ojca. Cóż jednak mogła zrobić? Odszedł. Po prostu odszedł bez słowa. Nie interesowało go, że ktoś może za nim tęsknić, czy nawet płakać. Zraniona dziecięca miłość odcisnęła swe piętno na tak ciepłym i łagodnym charakterze chłopca. Już przestał się dopytywać: „Dlaczego tata nawet nie zadzwoni?” Przestał w ogóle o nim mówić, tak jak i przestał interesować się wieloma innymi sprawami. Nie chciał brać udziału w życiu rodzinnym i słuchać, że powinno się pomagać. „Tata nie musi nikomu pomagać to i ja nie muszę!” – niedawno wykrzyczał i trzasnął drzwiami swego pokoju, zamykając się w nim na kilka godzin. Drażliwy temat przestał być poruszany.

Marcin po krótkiej chwili stanął przed furtką Piotra. Wcisną parę razy guzik od domofonu, jakby się paliło i gdy tylko odezwał się znudzony głos kolegi, wrzasnął:

–Otwieraj Piotrek! Bomba!

– Gdzie?!

– W sedesie! A gdzie ma być?! Ja mam bombową wiadomość!

– Właż! – Brzęczyk zwolnił furtkę. – Tylko uważaj,

bo żelastwo świeżo malowane.

Gdy już wszedł, a raczej wpadł do pokoju Piotra, burknął z wyrzutem:

–Ty gadzie! Nie powiedziałeś mi, żebym się nie przykleił do furtki!

– Powiedziałem, tylko ty już byłeś na górze. No, co tam? Wygrałeś samolot pasażerski na loterii fantowej?

– Eche, z przyczepą i osiołkiem w razie awarii. Mama ci już coś wspominała o szkole?

– Nie, a co, dostałem się na studia? Streszczaj się i opowiadaj, co to za sensacja.

– Nie wiem od której zacząć, bo tak naprawdę to są dwie. Jedna na ziemi, a druga pod ziemią. Którą wolisz?

– Kogo zakopali? – syknął zniecierpliwiony Piotr

– Dobra, zacznę od tej bardziej z tego świata. Od nowego roku szkolnego będziemy w jednej klasie! A ta druga to...

– Nie gadaj! Jak to się stało? – ożywił się Piotr. – Przecież twoja mama już próbowała. – Wyglądał, jakby właśnie przebudził się z długiego letargu.

– Bo teraz poszła razem z twoją i udało się. Co dwie groźne baby, to nie jedna. Pewno jedna trzymała, a druga lała.

– Kogo? – Piotr zaczął się przyglądać Marcinowi, jakby tamten przejawiał oznaki jakiegoś nie zrównoważenia.

– Żartowałem. Piotrek, tak się cieszę, że będziemy razem! – Marcin miał wypieki na twarzy z emocji.

– To się nazywa wiadomość! Trzeba to będzie jakoś uczcić, zwłaszcza, że jutro są twoje urodziny – przypo-

mniał sobie Piotr.

Chłopcy mieli po 14 lat. Obaj byli niewysocy, szczupli, ale Marcin drobniejszy. Przyjaźnili się, odkąd sięgali pamięcią, a w szkole podstawowej zawsze siedzieli w jednej ławce. W Cedrach, miasteczku, w którym mieszkali, nie było zbyt dużo atrakcji, ale oni ze sobą nigdy się nie nudzili. Zawsze potrafili znaleźć jakieś zajęcie i nie włóczyli się beczynnie po ulicach, tak jak niektórzy ich rówieśnicy.

Piotr mieszkał z mamą i tatą, ale nie miał rodzeństwa, nad czym często ubolewał. Być może dlatego Marcina traktował jak brata. Miał ciemne włosy, które w przeciwieństwie do Marcinowych zawsze układały się gładko i wyglądały elegancko. To właśnie on, nikt inny, najlepiej rozumiał przyjaciela. Czasami Marcin, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, przybiegał do niego, niekiedy o dziwnych porach, ale nigdy nie został źle przyjęty. Wręcz przeciwnie, zawsze był w tym domu mile widziany.

– No, a co z tą twoją drugą „bombą”? – zapytał Piotr.

– Za komórką z narzędziami jest dziura w ziemi – wypalił Marcin

– No popatrz! – Chłopiec udał ogromne zdziwienie. – W życiu by mi do głowy nie przyszło, że w ziemi może być dziura. A to, że na dodatek za komórką, to już jakieś dziwactwo – odparł bez namysłu Piotrek.

– Dobrze, opowiem ci wszystko po kolei, tylko usiądź, ale jak skończę to proszę cię nie wspominać nic o udarze słonecznym.

Piotrek wysłuchiwał całej historii z takim wyrazem

twarzy, jakby zobaczył przed sobą tańczącą w balecie, ich okropnie puszystą sąsiadkę.

– Dlaczego od razu nie przyszedłeś do mnie? Chłopie, wskakuj w kaptcie, bierzemy sprzęt i lecimy! – zapalił się Piotr.

Chwilę się zastanawiali, co mogłoby im się przydać i ustalili, co który weźmie. Najważniejszymi rzeczami były oczywiście lina i latarka, ale powinni wziąć i łopatę, bo może trzeba będzie, na przykład, coś odkopać. Rodziców Piotra jeszcze nie było, więc nie mieli problemu z kłopotliwym tłumaczeniem się, po co im to wszystko.

Niedługo potem stanęli z plecakami obok otworu w ziemi. Piotr, niczym rzeczoznawca, zaczął oglądać dziwo.

– Miałeś rację, to rzeczywiście dziwna sprawa. Ale ty jeszcze coś bredziłeś o pająkach i owocach. Może coś ci się w uszach, tego...?

– Fajnie, to może ty tam wejdiesz, a ja potrzymam cię na sznurku. No? Którą częścią wchodzisz? – zniecierpliwił się Marcin.

– Tak naprawdę, to mam ciężkiego stracha – przyznał się Piotr. – Lepiej ty idź, będziesz miał mniej kłopotu z przecięnięciem się przez... cokolwiek. Przewiążesz się liną, a ja ją będę mocno trzymał. Jakby co, to przecież ja jestem silniejszy, łatwiej cię wyciągnę niż ty mnie.

– Mam na ten temat odmienne zdanie, ale pamiętaj, że to ja byłem odważniejszy. – Marcin wyprostował się dumnie i zaczął obwiązywać się liną.

– Jak szarpnę trzy razy, ciągnij mocno i wołaj o pomoc – poinstruował Piotrka. Usiadł na brzegu dziury i powoli zaczął się w nią wsuwać. Od razu poczuł pod stopami coś miękkiego. Zdawało mu się, że to rozpulchniona ziemia, ale pod naporem zaczęło łagodnie ustępować. Gdy schował się już cały, włączył latarkę i starał się coś dostrzec. Widział przed sobą wciąż mniejszy od siebie otwór, który zachowywał się tak, jak ściągacz przy rękawie swetra. Po paru metrach „rękaw” stał się tunelem z twardym podłożem, gdzie Marcin mógł się wyprostować. Poświecił dookoła latarką – tunel miał około dwóch metrów szerokości i wysokości. Chcąc dotknąć sklepienia, podniósł rękę i o mało nie usiadł z wrażenia. W tym momencie stało się tak jasno, jak w najlepiej oświetlonym pomieszczeniu. – Oho, pewno fotokomórka – pomyślał. Tylko jedno było dziwne, nie widział żadnej lampy. Opuścił rękę, światło zgasło. Gdy ponownie podniósł, znów było jasno. Zadowolony z takiej automatyzacji, schował latarkę i poszedł szukać drugiego końca tunelu. Po kilkunastu krokach zauważył porozrzucane po „podłodze” jakieś nieduże owoce. Starał się je omijać, ale też uważnie przyglądał się „ścianom”. To nie była ziemia. To coś nawet nie brudziło ani ubrania, ani rąk. – Już widzę minę Piotrka, jak to wszystko zobaczy – pomyślał. Przeszedł jeszcze kilkanaście metrów i zobaczył drugi „ściągacz”. Serce zabiło mu mocniej, bo dopiero teraz zaczął się bać. – Ciekawe, co tam jest? – Już miał zacząć się przeciskać przez końcówkę tunelu, kiedy okazało się, że wyczerpał się zapas liny. Musiał zawrócić. Zdziwienie Piotra nie miało gra-

nic, kiedy Marcin wyszedł z tunelu taki czysty, jaki do niego wszedł.

– Zbieraj się, Piotrek, idziemy razem. Zabrakło liny przed samym wyjściem, więc wróciłem.

– Jak to wszystko wygląda?

– Chodź, sam zobaczysz, to nic strasznego. Nie wiem, z czego ten tunel jest, ale na pewno ziemi tam nie ma.

W milczeniu założyli plecaki, a Piotr wziął latarkę w rękę. Marcin uśmiechnął się pod nosem. Weszli. Po przecięnięciu się przez „ściągacz”, stanęli wyprostowani.

– Uważaj Piotrek, nauczyłem się czarować. – Podniósł rękę do góry i kolejne zdziwienie pojawiło się na twarzy Piotra.

– Jak ty to zrobiłeś?!

– Spróbuj sam. Podnieś rękę, a ja swoją opuszczę – odpowiedział Marcin.

– No proszę, nie trzeba szukać przełącznika – odezwał się Piotr już pewniejszym głosem, gdy teraz on „wyczarował” światło.

– Uważaj pod nogi, – ostrzegł Marcin – jakieś owoce leżą na podłodze. Pełno ich tutaj.

– Hej, pamiętasz, co mi mówiłeś o owocach? – przypomniało się Piotrowi. – Może nie chodziło o owoce z twojego ogródka, tylko o te. Pozbierajmy ich trochę. Nie będziemy ich jeść, ale mogą nam się do czegoś przydać.

Plecaki chłopców trochę przybrały na wadze, ale przecież mieli już blisko do wyjścia. Stanęli przed dru-

gim „ściągaczem”. Marcin bez zastanowienia ruszył pierwszy, Piotr też się nie ociągał. Wkrótce nad głową Marcina zrobiło się widno i poczuł ten sam przyjemny zapach, co poprzednio. Strach minął. Wystawił głowę przez otwór i to, co zobaczył uspokoiło go całkowicie. Wyszedł z tunelu, a za nim wygramolił się Piotrek.

Normalna trawa, normalne drzewa i krzaki, nawet kwiaty polne były zwyczajne, tylko było ich trochę więcej niż gdzie indziej. I ten zapach, tak intensywny, że aż się w głowie kręciło przy głębszych wdechach. Pomimo tej oceny otoczenia było tu coś... innego, niedostrzegalnego, coś, co się tylko wyczuwa.

– No i co dalej? Idziemy czy stoimy? – próbował na głos myśleć Piotr. – Mam lekki zamęt w głowie.

– Jeżeli się stąd ruszymy, to trzeba jakoś oznakować przejście, żebyśmy mogli wrócić tą samą drogą. Spójrz, otwór tak się zmniejszył, jakby był przeznaczony co najwyżej dla zająca – powiedział Marcin.

Zaczęli rozglądać się za jakimś dłuższym patykiem, żeby go wbić w ziemię tak, aby był widoczny z daleka. Ku swojemu zdziwieniu, nie znaleźli nawet najmniejszej gałązki, mimo, że wokół polany, na którą wyszli, rosły drzewa.

– No to mamy problem, nawet nie możemy sobie zwiedzić tego zakątka – stwierdził Piotr rozczarowany.

– Która godzina? – spytał Marcin. – Nie wziąłem zegarka.

– Piętnasta czterdzieści siedem, ale zaraz, zegarek stanął – zdziwił się Piotr. – Niedawno wymieniałem w nim baterię. Wiesz, co, myślę, że nie powinniśmy

dziś oddalać się od tego miejsca. Jutro tu wrócimy, weźmiemy dwa dobre zegarki, kijek i jakąś czerwoną wstążkę do zaznaczenia miejsca. Masz starszą siostrę, to powinna ci jakąś szmatkę wytrzasnąć. A na razie możemy się trochę pobyczyć. W tym miejscu jest tak przyjemnie. – to mówiąc zdjął plecak i rozciągnął się jak długi na trawie, rozkoszując się błogością chwili.

Marcin też zrzucił plecak i rozejrzał się za wygodnym miejscem, żeby nie trafić głową na kamień. Znalazł tuż obok coś, jakby kopiec kreta, ale obrosnięty brązowym mchem. Z przyjemnością rozluźnił wszystkie dotąd napięte mięśnie, kładąc się na plecach. Przymknął oczy, ręce rozłożył szeroko i zaczął sobie mruczeć, tak jak czasami przed zaśnięciem. Mięciutka trawa była bardzo przyjemna w dotyku. Poleżał chwilę, ale zaraz uniósł głowę i rozejrzał się.

– Ty! Nie sądzisz, że powinniśmy być bardziej ostrożni?

– A co, boisz się, że zaatakuje nas armia rozwścieczonych ździebełek trawy?

– He, he. Bardzo śmieszne. – Marcin znów ułożył się wygodnie, przyznając przyjacielowi całkowitą rację.

Spis treści

<i>I Dziura</i>	<i>4</i>
<i>II Spotkanie</i>	<i>20</i>
<i>III Kopiec</i>	<i>29</i>
<i>IV Znak Ormiona</i>	<i>48</i>
<i>V Nocna wyprawa</i>	<i>70</i>
<i>VI Porwanie</i>	<i>88</i>
<i>VII Skalki</i>	<i>101</i>
<i>VIII Bogoran</i>	<i>118</i>
<i>IX Wielkie zgromadzenie</i>	<i>129</i>
<i>X Prawdziwe oblicze</i>	<i>142</i>
<i>XI W drogę</i>	<i>159</i>
<i>XII Na ratunek</i>	<i>177</i>
<i>XIII Tunel</i>	<i>189</i>
<i>XIV Zgorbon</i>	<i>207</i>
<i>XV Uzar</i>	<i>219</i>
<i>XVI Iwiona i Olmen</i>	<i>246</i>
<i>XVII List</i>	<i>262</i>
<i>XVIII Uroczystość</i>	<i>285</i>
<i>XIX Do domu</i>	<i>297</i>